

A-B-A-B

... czyli o wyjątkowym roczniku Karaimów
oraz o absurdalnej manii poetyckiej Polaków.

A
Był rok 1959, kiedy w wielu karaimskich domach rozwrzeszczały się gardziółka noworodków. Po dekadzie stworzyli oni zgraną kompanię wraz z kolejnym obfitym rocznikiem, czyli nami, urodzonymi w roku 1961. Trzeba było widzieć tę flotyllę drewnianych łódek, którymi dzięki gościnności babć i dziadków, cioc i wujków wypływaliśmy na Galve, by na jednej z wysp godzinami zbijać baki, piec kartofle i śpiewać niezbyt równo, ale zawsze ochoczo.

Czy coś się zmieniło? Chyba nie, tak samo na spotkaniach dyskutujemy z zapalem o wartościach albo wybuchamy niekontrolowanym śmiechem. I dobrze nam z tymi spod znaku 59. Przedsiębiorcy i twórcy oprogramowania, filolodzy i rodzice tańczących Karaimów, kusosze naszego dziedzictwa – niech żyją nam! Wszyscy już zdążyliście odświeżać podwójną

trzydziątą rocznicę urodzin, życzymy kolejnych dwóch trzydziestek w dobrym zdrowiu, bo sto lat nie wystarczyłoby, żeby spożytkować całą tę energię, która niezmiennie od Was bije.

31 maja świętowałam okrągłe urodziny mojego męża Adama Pileckiego, matematyka i programisty o niezwykłym umyśle i wielu pasjach. Niektóre z nich wspierałam, zaciskając zęby (filatelistyka szachowa pochłaniała ogrom czasu młodego ojca, a dziś pochłania większość przestrzeni w szafach), inne podziwiałam z daleka, świadoma własnych ograniczeń (niedawno Adam wrócił do grania w turniejach i podniósł swój poziom rankingowy), ale z dwóch jego pasji niewątpliwie czerpię bezpośrednio radość.

To Adam nauczył mnie wędrowania po górach całymi dniami, czasem z przerwą na drzemkę dzieci na polanie lub na sosnowych ławach w schronisku, to on opracowuje dla mnie te niepowtarzalne trasy już od 35 lat i dźwiga w plecaku kolejne niezbędne. Co prawda góry coraz niższe, nie spędzamy już w marszu dwunastu godzin, a z naszej piątki zostaliśmy na trasie tylko my dwoje, ale cieszę się, że Jurek, Marcin i Zosia mają za sobą takie przeżycia, i jestem dumna z Marcina i Małgosi, że w tym roku zabrali w góry czteroletnią Mariankę i dwuletnią Emilkę.

A ta druga pasja? Jest znacznie młodsza, ale całkiem pulchna. Zaczęło się nieśmiało od fantazyjnej drożdżowej pizzy, którą mnie witał, gdy wracałam z delegacji, potem pojawiły się makowce, ale od kilku lat zdarza mu się upiec kubitenie i kybiny. Ostatnio eksperymentalne – z cukinią zamiast kapusty (naprawdę dobre) lub bakłażanem (absolutnie przepyszne). Sto dwadzieścia lat, Adasiu!

B
Najdowcipniejsza książka w mojej bibliotece poetyckiej to dzieło Joanny Szczęsnej *Moskaliki, czyli o wyższości Sarmatów nad inszymi nacjami*. To uroczne połączenie eseju,



Królewska gra –
– niezmienna pasja
jubilata.

kompendium wiedzy i antologii. Wysłał mi ją sam Michał Rusinek w nagrodę za cykl *Moskalików pani domu* kilka lat temu, kiedy katartyczne szaleństwo pisania mściwych, często ksenofobicznych czterowierszy o układzie rymów a-b-a-b było już tak powszechne wśród Polaków, że „Gazeta Wyborcza” i Wydawnictwo Agora SA mogły sobie pozwolić na konkurs prac czytelników. Czym jest moskalik? Kulinarnie rzecz biorąc, jest śledziem w occie, ale dla wyznawców poezji niepoważnej jest przeróbką jednej zwrotki wiersza *Patrz Kościuszko na nas z nieba* napisanego w 1830 roku przez uczestnika powstania listopadowego Rajnolda Suchodolskiego:

„Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.”

Specyficzne, prawda? A można by inaczej, wystarczy przypomnieć sobie pełen zrozumienia i trwogi wiersz Mickiewicza *Do przyjaciół Moskali...*

I tu dochodzimy do sedna. Moskalik jest także – może najbardziej – doskonałą odtrutką na prawdziwą ksenofobię, terapią śmiechem dla osób narażonych na kontakt z ograniczeniem umysłowym w skali globalnej.

Jak pisze Joanna Szczesna, w latach 50. XX wieku w pokoiku Wisławy Szymborskiej w domu Związku Literatów Polskich pojawiły się pierwsze zbiorowe parafrazy powyższej zwrotki, ale epidemię moskalików rozpełtała noblistka dopiero pod koniec lat 90. wspólnie ze Stanisławem Barańczakiem. Kto ich nie układał! Na pewno większość wykładowców z filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, a potem ich były studentki, na przykład ja, podczas gotowania obiadu:

Kto „po grecku” rybę chwali,
że ją niby Grecy piekli,
tego skrócę o pięć cali
przed kaplicą świętej Tekli.

Kto raz rzekł, że pod Pekinem
też umieją kaczkę upiec,
temu pod Świętym Marcinem
w odpust trutkę sprzeda kupiec.

Kto śmie mówić, że i Szkoci
czerpią sławę z alkoholi,
tego niechaj grom wygrzmoci
pod klasztorem I. Loyoli.

Kto angielskie gingerbready
do pierników przyrównuje,
nawet się nie skapnie, kiedy
w wodach Skalki lód go skuje.

Kto uważa, że ananas
jest smaczniejszy niżli burak,
temu u świętego Jana
wbiję w kark zatrute pióra.

Itp., itd. – aż do metatekstowego finału:

Moskaliki kto nam poda
zamiast polskich w occie śledzi,
tego i na antypodach
wampir w krypcie niech wysledzi.

Ale zbierając na prezent urodzinowy dla Adama, zrezygnowałam, rzecz jasna, z lokalizacji kościelnej. Przecież jesteśmy małżeństwem stuprocentowo karaimskim!

Hanna Pilecka



POST SCRIPTUM

Za dwa lata w wielu karaimskich domach rozwrzeszczą się gardziołka kolejnych sześćdziesięcioletnich jubilatów oraz ich urodzinowych gości. Może stworzymy zbiorowy portret pokolenia '61, korzystając z jakże pojemnych form poezji niepoważnej, na przykład moskalików czy cieszących się międzynarodową sławą limeryków, o których chciałabym napisać w następnym numerze „Awazymyz”? Mogę pomóc ;))

Na placu zabaw trzech jubilatów z opiekunem.